OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ

# EWANGELICZNY CHRZEŚCIJANIN

ORGAN ZWIĄZKU SŁOWIAŃSKICH ZBORÓW EWANGELICZNYCH CHRZEŚCIJAN W POLSCE.
KWARTALNIK

Rok V. LISTOPAD Nr. 3.



„STÓJCIE W JEDNYM DUCHU JEDNOMYŚLNIE BOJUJĄC W WIERZE **EWANGELII**":

**Filipensów 1,27.**

„NAJPIERW W ANTYJOCHII UCZNIOWIE NAZWANI BYLI **CHRZEŚCIJANAMI**".

**Dzieje Ap. 11,26.**

2

Nr. 3 1938

EWANGELICZNY CHRZEŚCIJANIN

ORGAN ZATWIERDZONEGO PRZEZ MINISTERSTWO W. R. i O. P. ZWIĄZKU SŁOWIAŃSKICH ZBORÓW EWANGELICZNYCH CHRZEŚCIJAN W POLSCE.

TREŚĆ: 

*Inż. L. SZENDEROWSKI.*

# 1918 — 1938

„Gdy teraz idziecie naszymi śladami, wśród łanów kwitnących i spokoju siół, wspomnijcie o nas, cośmy szli wichrem w burzę dziejową, życząc wam spokoju i szczęścia".

*Józef Piłsudski.*

**Rok 1938 jest jedną z najpiękniejszych kart historycznych naszej Ojczyzny Rzeczypospolitej Polskiej. Odzyskanie prastarej polskiej ziemi — Zaolzia, zwycięstwo idei Obozu Zjednoczenia Narodowego w ostatnich wyborach do parlamentu, XX-lecie niepodległości — oto najważniejsza treść tej karty historycznej.**

**Sięgając myślą wstecz do lat przedrozbiorowych Polski i przeprowadzając porównanie ze stanem dzisiejszym stwierdzić należy ogromną różnicę na korzyść ery obecnej. Wówczas rządziło Polską kilkadziesiąt sejmików, każdy na swoją rękę niezależnie od władzy centralnej, dzisiaj rządzi krajem jednolity aparat administracyjny; wówczas naród był rozdarty przez walki wzajemne — partyjne, dziś naród święci tryumf zjednoczenia w ramach Obozu Zjednoczenia Narodowego. To są fakty mające ogromne znaczenie dla potęgi Państwa Polskiego.**

**Wspomniane walki wewnętrzne i brak zjednoczenia narodu przyczyniły się do upadku Polski przedrozbiorowej i dopiero w sto kilkadziesiąt lat po tym smutnym upadku Bóg zsyła Polsce Wielkiego Męża i Wodza Marszałka Józefa Piłsudskiego pod wodzą którego Polska znów staje się wolną i niepodległą. Dzięki Bogu za to, że daje narodowi dobrych i mądrych Wodzów.**

**Dzień 11 listopada 1918 roku był więc dniem przełomowym w życiu Polski, a treścią jego była wolność i niepodległość!**

*(Dokończenie na str. 4-ej).*



WIELKI MARSZAŁEK POLSKI JÓZEF PIŁSUDSKI,
TWÓRCA ODRODZONEJ RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

**Wolność! Jakże dumnie i radośnie brzmi to słowo, a zrozumieć je może tylko ten, kto zaznał skutków niewoli ciała lub ducha. Odzyskując jednak wolność i niepodległość Polska w r. 1918 przedstawiała sobą smutny widok wielkiego pobojowiska wojennego. Dwie trzecie kraju naszego zniszczyła wielka wojna światowa. Nie było wówczas ani „łanów kwitnących", ani „spokoju siół", jeno ruiny i zgliszcza...**

**Pierwszy kilkuletni okres niepodległości był bardzo tragiczny dla Polski, a najtragiczniejszą była straszna zbrodnia dokonana na osobie Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej. Dopiero od r. 1926, gdy Wielki Marszałek Polski Józef Piłsudski wziął władzę w swe silne ręce, rozpoczął się okres wytężonej pracy, pracy budowania Wielkiej i Mocarstwowej Polski. Przede wszystkim Wielki Marszałek tworzy silną, potężną i wspaniałą Armię Polską, która dziś jest strażnicą pokoju i niepodległości Państwa naszego. Żołnierz polski bowiem nie na próżno miecz nosi, gdyż jest on sługą Bożym, mszczącym się w gniewie nad czyniącym zło. (List św. Apost. Pawła do Rzymian XIII, 4). Następuje też rozbudowa kraju we wszystkich jego dziedzinach. Naród polski nabiera wiary w swe siły i swe mocarstwowe przeznaczenie. A gdy w r. 1935 Wielki Marszałek opuścił Polskę odchodząc do krainy duchów, dzieło Jego nadal prowadzą Pan Prezydent Polski prof. Ignacy Mościcki, Naczelny Wódz Marszałek Śmigły-Rydz i Rząd Rzeczypospolitej.**

**Reasumując powyższe należy stwierdzić z radością i dumą, iż dorobek XX-lecia odrodzonego Państwa Polskiego jest wielki i to w dziedzinie cywilizacji, kultury, gospodarstwa narodowego, na terenach międzynarodowych i innych. Jest to najlepszym dowodem, że Bóg Wszechmogący czuwa nad krainą naszą i roztacza nad nią i jej władzami swoją opiekę. Dziękujmy więc Bogu za Polskę naszą, za Jej rozumne Władze, za „łany kwitnące", za „spokój siół", a nie zapomnijmy i o tych, co „szli wichrem w burzę dziejową, życząc nam spokoju i szczęścia". Cześć ich pamięci!**

---

# Uroczyste nabożeństwo w Warszawskim Zborze.

„Napominam tedy, aby przed wszystkimi rzeczami czynione były prośby, modlitwy, przyczyny i dziękowania za wszystkich ludzi; za królów i za wszystkich w przełożeństwie będących, abyśmy cichy i spokojny żywot wiedli we wszelkiej pobożności i uczciwości". (1 list do Tymoteusza 2, 1—2).

**Dn. 11 listopada b. r. w kaplicy Centralnego Warszawskiego Zboru Ewangelicznych Chrześcijan, przy ul. Szerokiej 26, o godz. 9-ej rano, odbyło się przy udziale Naczelnego Komitetu Związku, uczniów Szkoły Biblijnej, członków miejscowego Zboru i sympatyków uroczyste nabożeństwo dziękczynne za wolność i niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej i Jej władze: Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Naczelnego Wodza, Rząd i wszystkich w przełożeństwie będących. Nabożeństwo zostało zakończone uroczystym hymnem: „Boże, coś Polskę".**

*mgr. J. MOTORIN,*
kaznod. Ew. Ch.

# Czytajcie i studiujcie Pismo Święte.

Chrystus, apostołowie i prorocy polecili całej ludzkości czytać i studiować Pismo Święte, które niezbędne jest do poznania prawdy, drogi zbawienia, istoty każdego człowieka i zasad wiary.

Pomimo jasności polecenia i historycznych faktów wskazujących, że wierzący pierwszych wieków zawsze „trwali w nauce apostołów", później rozpowszechniło się mniemanie, że dla zwykłego człowieka czytanie Biblii jest szkodliwe, gdyż może on wpaść w herezję; prawo do czytania Biblii należy niby wyłącznie do duchowieństwa.

Dzięki takiemu zapatrywaniu na czytanie i studiowanie Pisma Świętego, często musimy być świadkami, że ludzie nie tylko nie czytają i nie studiują Biblii, lecz nawet w wielu domach jej nie ma zupełnie. Jan Złotousty mówi: „Z nieznajomości Ewangelii wypływają herezje i niemoralne życie".

Musimy koniecznie zrozumieć, że dla dalszego pomyślnego rozwoju ewangelicznego ruchu trzeba, aby wszyscy zwolennicy jego posiadali nie tylko ogólną znajomość Ewangelii, ale i mocne ugruntowanie swych przekonań, żeby stało się to silnym bodźcem naszego duchowego życia. Niezależnie od tego, iż musimy z przyjemnością zaznaczyć, że nasi zwykli wierzący lepiej znają Pismo Św., niż wielu przedstawicieli oficjalnego duchowieństwa, jednocześnie z przykrością trzeba powiedzieć, że dużo wierzących i kaznodziejów posiada zaledwie powierzchowne poznanie Chrystusa. Kazania ich obracają się dokoła takich osobistości jak Samarytanka, Nikodem, Zacheusz i t. p... Kazanie takie pozbawione jest głębi i polotu myśli, nie ma historycznego oparcia i nie przenika do utajonych głębi i tajemnic łaski Bożej. Dlatego trzeba przejść od pobieżnego czytania Biblii do systematycznego jej studiowania, które nie tylko podnosi duszę i rozwija umysł, rozszerza widnokręgi, zaostrza duchowy wzrok, ale też zachowuje od upadku, dodaje mocy do pokonywania szatana.

Każdy człowiek powinien zacząć nie tylko czytać, lecz i studiować Pismo Święte. Pobieżne czytanie i powierzchowna znajomość z Biblią daje bardzo mało. Lecz jeżeli zaczniemy poważnie studiować tę Księgę ksiąg, wtedy będziemy wykrywali w niej coraz nowe niewyczerpane bogactwa i prawdy. Tylko należy pamiętać, że aby należycie i gruntownie poznać Biblię trzeba też korzystać z różnych pomocy, książek, rad i wskazówek. Dobrze jest poznać Biblię nie tylko z duchowej strony, ale również i z historycznej, naukowej i krytycznej. Takie wszechstronne studiowanie Biblii sprzyja prawidłowemu poznaniu Słowa Bożego.

Oprócz indywidualnego studiuwania musi być kolektywne, rodzinne.

Aby stworzyć moralnie zdrową rodzinę, aby należycie wychować dzieci i wszystkich domowników trzeba, żeby Słowo Boże stało się księgą, którą czyta się codziennie. Domy nasze, a zwłaszcza domy naszych kaznodziejów, muszą stać się kościołami.

Czytanie Pisma Świętego przed śniadaniem przygotuje duszę i ciało do pracy codziennej i trosk, ustrzeże od niepotrzebnego rwetesu, połączy z Bogiem i wzmocni siły do walki z różnymi pokusami. A wieczorem po pracy całodziennej i trosce, udrę-

czeniu duchowym i walce, czyż wspólna modlitwa i czytanie Słowa Bożego nie oczyści duszy naszej, nie pogodzi nas ze wszystkimi, nie uciszy przed snem i odpoczynkiem?

Nasze rodziny przy codziennym, wspólnym czytaniu Słowa Bożego stopniowo zmienią się w domowe kościoły. Odrodzą się złe charaktery, znikną wady, nawróci się tysiące nienawróconych, powstaną upadli, pokrzepią się zmęczeni... Ewangeliczny ruch pogłębi się...

Poza tym oprócz rodzinnego czytania należy urządzać biblijne zebrania.

Bardzo rzadko zbory prowadzą bilijne zebrania. A skutkiem jest to, że członkowie zboru mało znają Słowo Boże i często między nimi są rozbieżności w pojmowaniu zasadniczych zagadnień chrześcijaństwa. Dlatego trzeba koniecznie urządzać biblijne zebrania, na których należy rozważać niezrozumiałe i ciekawe ustępy Słowa Bożego. Takie zebrania pod kierownictwem doświadczonych braci, staną się dobrym bodźcem do studiowania Biblii przez każdego członka w domu, w rodzinie, a to połączy wszystkich w pojmowaniu i wykładaniu Słowa Bożego.

Im poważniej będziemy zapatrywali się na studiowanie Pisma Świętego, tym większe poczynimy postępy w rozwoju i pogłębianiu swego duchowego życia.

## Wspomnienia

*Mijają pola, domy, lasy,*
*W oddali ginie, hen ich ślad;*
*Minęły tak poranne czasy*
*Wiosennych, cichych, pięknych lat.*
*Wspominam lata swe dziecięce*
*Rodzinny dom, uroczy kraj!*
*Kochanej matki miłe serce...*
*To był beztroski, cichy raj.*

*Jak ptaszek z gniazda wyleciałem,*
*Pochwycił wiatr i poniósł w dal...*
*O, jakież gorzkie łzy łykałem!*
*Walczyłem wciąż wśród zgiełku fal!*
*Czasami siły opadały,*
*Horyzont nie rozjaśniał się*
*I fale łódź mą zalewały,*
*Lecz „Ten, kto żyw", ratował mię!*

*Współczucia w świecie nie znalazłem,*
*Za dobro, złym on płacił mi.*
*„Nie szukaj nic w tym sercu zmarzłym"*
*Słyszałem głos w ponure dni.*
*I ściskał żal me słabe serce,*
*Ja chciałem żyć, nadzieję mieć,*
*Podniósłszy czoło w tej rozterce,*
*Potargać wroga złego sieć!*

*I naraz głos popłynął z duszy,*
*Załkały struny w sercu mym*
*Odwetu żądne za katusze,*
*Lecz słyszę głos: „Ty nie płać złym!"*
*I wiara w serce me wstąpiła,*
*Po nocy, jasny błysnął świt.*
*Nadzieja duszę ożywiła*
*I już nie wydrze mi jej nikt!*

*Niech zło się wzmaga, piorun bije,*
*Otchłanią cierpień grozi świat,*
*Ja wiem, że dobry Pasterz żyje,*
*Owieczka za Nim pójdzie w ślad.*
*I wszędzie dobro będę czynił,*
*Dla dobra ja chcę tylko żyć,*
*Dopóki kwitną młode siły*
*I mocna mego życia nić!*

*W pociągu Warszawa-Chełm 1938.*

*Sergiusz Byczkowski*
*słuchacz Szk. Bibl. w Warsz.*

## DZIAŁ SZKOLNY

# WIARA I NAUKA

*„Nauczcie się ode mnie, żem Ja cichy i pokornego serca, a znajdziecie odpocznienie duszom waszym". Ew. św. Mateusza XI, 29.*

*„Jamci jest wychowany w mieście Tarsie Cylicyjskim u nóg Gamalijelowych, wyćwiczony dostatecznie w zakonie ojczystym". Dz. Apostolskie XXII, 3.*

Uczyć się! Czy jest to potrzebne? Czy nie wystarczy nawrócić się, wykonać wszelką sprawiedliwość i być dobrym, wzorowym chrześcijaninem? Przecież Duch Święty nauczy człowieka wierzącego co ma mówić? (Ew. św. Łukasza, XII, 12). A apostołowie, oni nie kończyli żadnych szkół teologicznych, byli ludźmi prostymi, a Chrystus uczynił ich filarami Swego Kościoła. „Mądrość świata tego głupstwem jest u Boga", (1 list św. ap. Pawła do Koryntów III, 19).

W ten oto sposób myślą i argumentują ludzie, według których wiara nie może iść w parze z nauką. Są jakoby to dwa zagadnienia zupełnie sprzeczne sobie.

Zapominają ci ludzie o jednym, że sam Chrystus powiedział: „nauczcie się ode mnie". A w jaki sposób nauczymy się od Niego, jeżeli nie będziemy studiowali Jego nauk? Owszem, uczniowie i apostołowie nie kończyli szkół teologicznych na wzór dzisiejszy, ale oni ukończyli najwyższą szkołę teologiczną, bo u nóg Zbawiciela studiowali kilka lat bez przerwy. Pamiętajmy jeszcze o jednym, że Nowy Testament składa się z 27 ksiąg, z czego 14 ksiąg (listów) wyszło z pod pióra św. Apostoła Pawła. Liczba ksiąg Nowego Testamentu napisanych przez św. Apostoła Pawła przekracza więc 50% ogólnej ilości ksiąg Nowego Testamentu. Czy św. Apostoł Paweł również nie ukończył żadnej szkoły teologicznej? A ktoż to podczas swej młodości w ciągu wielu lat wychowywany był u nóg znanego teologa owych czasów Gamaliela? Apostoł Paweł napewno był jednym z najbardziej wykształconych apostołów i to się wyraźnie daje odczuć podczas czytania jego licznych listów Nowego Testamentu.

Człowiek wierzący musi być mądrym człowiekiem. Chrystus powiedział: „bądźcie mądrymi jako węże" (Ew. św. Mateusza X, 16). „A jeśli komu z was schodzi na mądrości, niech prosi u Boga, który ją szczerze wszystkim daje, i nie wymawia; i będzie mu dana" — mówi św. apostoł Jakób w swoim liście I, 5. Wychowanie i nauka — kształcą człowieka, chodzi tylko przy tym o rzecz ważną i zasadniczą, by początek, a więc fundament był właściwy. Wyjaśnia to zdecydowanie Psalmista w III psalmie, 10 w.: „Początek mądrości jest bojaźń Pańska; rozumu dobrego nabywają wszyscy, którzy rozkazanie Pańskie czynią". Studiujmy więc, uczmy się, kształćmy się, ale... z bojaźnią Pańską. Poznajmy przez naukę i studiowanie rozkazania Pańskie, nauczmy się je wykonywać, a nabędziemy rozumu dobrego, godnego prawdziwych chrześcijan.

Mając powyższe na uwadze, Za-

rząd naszego Związku Ewangelicznych Chrześcijan stoi na stanowisku kształcenia i wychowywania młodych pionierów wiary ewangelicznej. Zdajemy sobie doskonale sprawę, że przyszłość naszego Związku i Zborów Związkowych zależy od tego, kto będzie stał na czele tych Zborów. Wychowywać i nauczać może ten, kto będzie sam dobrze wychowany i nauczony. To też staramy się wytężyć wszystkie siły nasze i możności, by jak najwięcej zdziałać w tym kierunku. W tym celu pomimo różnych trudności, wespół z innymi bratnimi zrzeszeniami religijnymi, założyliśmy Szkołę Biblijną w Warszawie, w której z ramienia Związku naszego studiuje 4-ch naszych braci. Poza tym na prośbę naszą, nasi bracia-ewangelicy przyjęli do Seminarium Biblijnego w Więcborku 3-ch braci, do Diakonatu SS. „Tabita" w Skolimowie 7 młodych sióstr, które w r. b. ukończyły dwuletni kurs diakonacki. Wysłaliśmy jedną siostrę do Diakonatu za granicę. Wreszcie na Uniwersytecie Warszawskim, na Wydziale Teologii, studiuje młody brat nasz Włodzimierz Niczyporuk, syn wiceprezesa Związku naszego. Tak oto według możności czynimy w tym kierunku wszystko co jest w naszej mocy. Wyrażamy też na tym miejscu serdeczną wdzięczność braciom ewangelikom za pomoc w tej sprawie, czy to przez przyjęcie naszych braci i sióstr do swoich zakładów naukowych, czy też za bezinteresowne udzielanie swoich własnych sił i wiedzy przez wykładanie w Szkole Biblijnej w Warszawie.

Jeżeli chodzi o strukturę organizacyjną Szkoły Biblijnej w Warszawie, to Szkoła prowadzona jest przez Zarząd składający się z przedstawicieli tych zrzeszeń religijnych, które subsydiują tę Szkołę. Przede wszystkim zaś przez nasz Związek i Stowarzyszenie Wzajemnej Pomocy Ewangelicznych Chrześcijan. Odpowiedzialność przed Władzami Państwowymi ponosi nasz Związek. Wykładowcami w Szkole są: Siostra Jadwiga (nauka o Biblii), ewang. G. Burchardt (egzegeza), kazn. M. Gitlin (homiletyka i język angielski), br. L. Jesaków (teologia), ks. dr. M. Price (teologia pastoralna, historia reformacji i formy obejścia), ks. pastor M. Parsons (historia Kościoła), s. Z. Klopsch (polski, historia Polski i powszechna), s. L. Drozdówna (matematyka i geografia), oraz br. L. Szenderowski i B. Stawiński (muzyka i śpiew). Kurs szkolny jest dwuletni. Język wykładowy polski. Stronę gospodarczą prowadzi br. J. Mańkowski.

Pod względem duchowym Szkoła Biblijna w Warszawie stoi na stanowisku ściśle fundamentalnym i z modernizmem nic nie ma wspólnego, lecz przeciwnie, zwalcza go. Zasada główna: każdy wykładowca, jako też i każdy uczeń musi być głęboko i szczerze wierzącym, odrodzonym dzieckiem Bożym.

Pod względem finansowym odczuwamy nieraz wielkie braki, lecz jesteśmy serdecznie wdzięczni wszystkim tym naszym braciom i siostrom w kraju i za granicą, którzy czynnie wspierają tę ważną placówkę. Zwracamy się też z serdeczną prośbą do naszych Zborów Związkowych o przyczynne modlitwy za rozwój Szkoły w Warszawie, oraz o wydatną pomoc materialną w postaci składek i ofiar, które prosimy nadsyłać pod adresem centrali Związku (Warszawa, Szeroka 26). A Bóg łaskawy niechaj wynagrodzi wszystkich tych, którzy pomagali i pomagać będą Szkole Biblijnej w Warszawie.

Ponieważ ten numer naszego organu poświęcony jest właśnie sprawom szkolnym, więc głos mają teraz ci, dla których sprawa ta jest celem ich życia.

**Inż. L. Sz.**

# Horyzont nowych myśli i uczuć.



WŁODZIMIERZ NICZYPORUK
Stud. Wydz. Teologii Ewangelickiej przy Uniwersytecie Józefa Piłsudskiego w Warszawie.

---

Szybko i niepostrzeżenie minęły lata spędzone w gimnazjum, lata, które uniosły ze sobą bezpowrotnie w przeszłość wiele myśli i pragnień. To co niejednokrotnie w tym czasie było przedmiotem moich rozważań, obecnie przybrało całkiem realne kształty, stało się rzeczywistością. Moje pragnienia poświęcenia się wyższym studiom spełniły się. Dziękuję Bogu, który będąc dotychczas nieomylnym drogowskazem i przewodnikiem na drodze mego życia, sam mi w tym dopomógł. Obecnie tylko proszę Go, by i nadal zachował mię w swojej opiece, by dodał sił i mocy przezwyciężyć wszystkie trudności życia i nauki.

***

Dziwne i wyjątkowe chwile przeżywałem, gdy na dworcu rówieńskim wsiadałem do pociągu zmierzającego w kierunku Warszawy. Jechałem do stolicy, by studiować na Uniwersytecie Teologię. Chwile w pociągu były naprawdę wyjątkowe. Po raz pierwszy otoczony zewsząd licznym tłumem byłem wobec niego zupełnie obojętny, czułem, że dzieli mię od niego jakiś nieprzebyty mur innych myśli i odczuć. W życiu codziennym bywa zazwyczaj przeciwnie. Człowiek, gdy znajdzie się w tłumie ludzi nieświadomie często i biernie poddaje się jego wpływowi, zaczyna podobnie jak on myśleć, przejmuje jego zachowanie się, nastrój, słowem przestaje być indywidualnym i traci poczucie swej odrębności. Inaczej wówczas było ze mną. Pomimo, że przed odejściem pociągu, znajdowałem się w tłumie ludzi, nawzajem się przekrzykujących, pomimo, że ze wszech stron dolatywał mnie nieznośny gwar, czułem się zupełnie odrębnym, tak, jakbym wcale nie słyszał kipiącego dookoła życia. Byłem zajęty wyłącznie sobą, własnymi uczuciami, myślami i tym co w niedługim czasie spotka mię w wielkim, milionowym mieście. W żywych obrazach przedstawiałem sobie niedaleką przyszłość, do której się tak szybko zbliżałem. Wszak tylko kilkanaście godzin, a znajdę się w nowym środowisku, wśród nowych ludzi, stanę wobec większych i trudniejszych obowiązków. Wiedziałem i doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, że czeka mnie życie, które w zawrotnym tempie postępuje naprzód, a za nim podążają milionowe rzesze ludzi żyjących jedynie przyziemną troską codziennych potrzeb. Tak, materializm uchwycił w swe szpony i uwięził wie-

le dusz ludzkich, oziębłych i wyzutych z najsubtelniejszych uczuć.

W obliczu życia stanęła przede mną konieczność przeciwstawienia się grożącym nawałnicom i zdrożnościom, które zewsząd czyhają na duszę człowieka, by poniżyć i sprowadzić ją do rzędu niewolników grzechu.

***

Gdy po raz pierwszy przekroczyłem „progi uniwersyteckie“ przeżywałem podobną radość, jaką przeżywa człowiek, gdy znajdzie się wobec rzeczywistości spełnienia się wszystkich swoich najpiękniejszych i najszlachetniejszych pragnień. Nigdy może tak silnie nie odczułem mocy i potęgi młodości, jak właśnie wtedy, gdy ujrzałem wokół siebie wiele młodych twarzy, ożywionych jakąś radosną i niewypowiedzianą nadzieją osiągnięcia celu, jaki się raz w życiu obrało. Tu, na Uniwersytecie zebrała się młodzież z najodleglejszych zakątków naszego kraju, by kształcąc się w rozmaitych dziedzinach w rzeczywistości osiągnąć jeden cel: umiejętność pracy dla dobra swoich środowisk i społeczeństw, a przez to dla dobra całej ludzkości. Wyższa uczelnia jest tym etapem w życiu, który w granicach swoich możliwości podaje metody i wskazówki dla przyszłego, umiejętnego życia, które da ludzkości dobrobyt i szczęście. Z przykrością jednak stwierdzić należy, że wiele młodych pokoleń weszło już w życie, a pomimo to pozytywnych rezultatów tego nie widzimy. Świat w dalszym ciągu trapią nieszczęścia i klęski. Dlaczego tak jest? To pytanie ani na chwilę nie przestaje niepokoić umysłów ludzi, którzy pragną szczęścia i dobrobytu. Daremne jednak wysiłki, bo ludzkość usunęła z życia tę najwyższą, życiodajną siłę i potęgę — Boga, który potrafi uszczęśliwić świat, o ile znajdzie w nim należne Mu miejsce.

W. N.
Student Teologii U. W.



Słuchacze Seminarium Biblijnego w Więcborku z ramienia Związku. Z lewa na prawo: B. Snitko, M. Samsoniuk i J. Kozaczuk.

Bracia piszą, iż czują się bardzo dobrze i zasyłają wszystkim serdeczne pozdrowienia.



Słuchacze Szkoły Biblijnej w Warszawie.

1. J. Wołkowicz, 2. J. Kurecki, 3. M. Podworniak i 4. W. Białorusiec — (Związek Ew. Ch.). 5. W. Pospieszył — (Zbór Wolno-Reform. w Zelowie), 6. G. Boruszko, 7. S. Czyczanko, 8. S. Byczkowski i 9. R. Konrad — (Stowarzyszenie Wz. P. Ew. Ch.), 10. J. Melzak — (Kośc. Anglik.), 11. J. Gurfinkiel — (Misja M. Gitlina).

# Głos ze Szkoły Biblijnej w Warszawie.

Cały czas letnich wakacyj spędziłem na Wołyniu. Byłem krótko i w Małopolsce, gdzie odwiedziłem drogich moich braci i siostry. Przeżyłem tam wiele radości w obcowaniu z dziećmi Bożymi. Brałem też udział w radosnym święcie dziesięciolecia Zboru Ewangelicznych Chrześcijan w Mikołajewie n/Dn. Były to bardzo miłe chwile, lecz krótkie. Ostatnie wakacyjne dni przebyłem w swojej rodzinnej wsi Chotowicy.

Minęło jednak i to, a za parę dni jechałem znów do Warszawy. Mknął pociąg przez puste pola wołyńskie, z których na rozkaz jesieni wszystko już zebrano. Snuła się tylko biała nić pajęcza, a wiatr pędził gdzieś na południowy wschód olbrzymie tumany chmur jesiennych.

Oto i Warszawa. Taka sama wielka i ruchliwa. Snują się rzędy samochodów i tramwajów. Mijam ulicę Targową, bo przecież Szkoła została przeniesiona na Szeroką. Jest tu bez porównania lepiej i wygodniej. W ze-

szłym roku, gdy Szkoła mieściła się na Targowej, było kilka ciasnych pokoi, teraz parę wielkich i obszernych sal; między nimi piękna sala wykładowa, kancelaria, obszerniejsza sypialnia, oraz ładna kaplica dla nabożeństw Zboru Ewangelicznych Chrześcijan w Warszawie.

Otwarcie Szkoły nastąpiło dnia 2-go października b. r. Kaplica była szczelnie wypełniona gośćmi. Uczniowie Szkoły zajęli pierwszy rząd krzeseł, a na podwyższeniu byli nasi nauczyciele. Serce każdego z nas było napełnione radością i wdzięcznością dla Pana, że tak szczęśliwie minął jeden rok naszej nauki i znów wchodzimy w ten sam tryb życia. Znów cały rok przed nami. Nowy rok!

Cisza zalega kaplicę, a po chwili przerywa ją śpiew. Br. L. Jesaków, czytaniem Słowa Bożego rozpoczyna zebranie. Jeden po drugim występują bracia i składają życzenia na rozpoczynający się nowy rok szkolny. Między nimi br. br. M. Gitlin, L. Szenderowski, A. Myczko, dr. M. Price, J. Jocz i J. Libał. Oby naprawdę łaskawy Bóg raczył wziąć naszą Szkołę pod Swoją opiekę, bo przecież bez Niego nie zdołamy nic uczynić sami! Będziemy Go o to prosili, a On wysłucha!

Na drugi dzień rozpoczęła się nauka. Oprócz braci-uczniów, którzy byli na pierwszym roku studiów, przyjęto jeszcze kilku nowych, czyli nasze grono powiększyło się. Plan naszych zajęć jest następujący: wstajemy o godz. 6-ej rano. Po umyciu i porządkach spożywamy śniadanie, a o godz. 9-ej wspólne czytanie Słowa Bożego i modlitwa. Od godz. 10-ej rozpoczynają się lekcje i trwają do 13-ej. O 13-ej obiad, a potem do godz. 16-ej mamy wolny czas na odrabianie lekcyj. Od godz. 16-ej do 19-ej znów wykłady, a od 19-ej do 22-ej wolne chwile. O 20-ej kolacja, zaś o 22-ej udajemy się na spoczynek.

Czas szybko upływa i chociaż od otwarcia Szkoły upłynęło już parę tygodni, zdaje się nam, że było to wczoraj.

Prosimy wszystkich by pamiętali o nas w modlitwach swoich. Gdyby ktoś chciał napisać do nas do Szkoły bardzo prosimy pod adresem: Warszawa-Praga, Szeroka 26, Szkoła Biblijna.

**M. Podworniak.**
Słuchacz Szkoły Bibl. w War.

# Zakończenie kursu w Ewang. Diakonacie SS. „Tabita".

Dn. 23 października r. b., na zaproszenie ks. pastora Z. Michelisa, udaliśmy się wraz z br. L. Jesakowem do Ewangelickiego Diakonatu SS. „Tabita" w Skolimowie na uroczyste zakończenie dwuletniego kursu diakonackiego. Kurs ten między innymi ukończyło 7 naszych młodych sióstr-kandydatek z Wołynia.

W pięknie ozdobionej sali wykładowej odbył się po południu egzamin, który prowadzili ks. pastor Z. Michelis i ks. pastor Rüger przy udziale sióstr-diakonis. Tematy egzaminacyjne dotyczyły przedmiotów wykładanych, a więc: egzegezy Nowego Testamentu, życia Jezusa, historii Kościoła i reformacji, pielęgniarstwa, muzyki i t. d.

Z prawdziwą satysfakcją słuchałem jasnych i mądrych odpowiedzi sióstr, tymbardziej że pytania stawiane nie były zbyt proste. Miłe wrażenie zrobiły też postępy w muzyce. Niektóre siostry-wołynianki, którym przed wstąpieniem do Diakonatu obcą

była gra na fortepianie — wykonywały z łatwością niektóre hymny religijne na tym instrumencie. Naogół wyniki egzaminacyjne wykazały, iż postępy sióstr były bardzo dobre. Cieszyłem się z tego powodu bardzo i byłem wdzięczny Diakonatowi za włożoną pracę i wysiłki.

Po egzaminie odbył się wspólny podwieczorek i wreszcie zakończenie kursu wieczorkiem literacko-wokalnym, na którym zostały wykonane utwory: deklamatorium p. t. „Miłosierny Samarytanin". „Nasze życie w wierszach i pieśniach" i „Pożegnanie" s. Ludmiły z Wołynia. Przemówieniem ks. past. Z. Michelisa, modlitwą i wspólną pieśnią ogólną zakończono popołudniową uroczystość.

Niechaj mi wolno będzie i na tym miejscu jeszcze raz złożyć serdeczne dzięki Diakonatowi, a szczególnie ks. pastorowi Z. Michelisowi, za wszystko uczynione, związane z nauką i pobytem naszych sióstr-wołynianek w Diakonacie „Tabita", oraz za przyjęcie nowej kandydatki na kurs następny. Teraz naszym zadaniem będzie zorganizować pracę sióstr-kandydatek tak, by była ona pożyteczną i owocną dla Związku naszego i pracy ewangelicznej w Polsce. W sprawie tej Komitet naszego Związku, na ostatnim swym posiedzeniu, powziął ważne uchwały.



Siostry-kandydatki, które ukończyły kurs w Diakonacie „Tabita". Stoją z lewa na prawo: L. Kuźminówna, H. Czarnobajówna, M. Sozoniukówna i J. Maksiutyńska. Siedzą z lewa na prawo: Z. Maksiutyńska, L. Morozówna i N. Burówna.

**Inż. L. Sz.**

# Służebnica

Smutny listopad dobiegał już końca. Ostatnie dni były jasne i słoneczne, lecz chłodne. Drzewa zrzucały kolorowe liście, które natychmiast podnosił wiatr i niósł gdzieś daleko w przestrzeń. Po błękitnym, jesiennym niebie ciągnęły powolne kłęby białych chmur. Naokoło było głucho i martwo. Jesień, głęboka jesień!

Piękny sad Marii, parę tygodni temu tonący wśród pysznej zieleni, również był opustoszały. Smutne drzewa wiśniowe stały zamyślone i z powiewem wiatru nuciły melodie pełne tęsknoty i żalu. Maria stała zamyślona pod jedną z nich z głową pochyloną nisko na piersi. W młodej jej duszy toczyła się walka, a struny serca śpiewały smutną pieśń. Razem z innymi swymi koleżankami wybierała się do Diakonatu SS. Walczyła ze sobą. Jedna myśl mówiła, że warto pojechać, druga zaś wstrzymywała ją. Stała tak i zamyślonym wzrokiem patrzała na ziemię, na mokre i wdeptane w błoto liście drzew. Potem pewnym krokiem skierowała się do mieszkania. Zastała tam tylko matkę i powiedziała:

— „Mamusiu, po długim rozmyślaniu zdecydowałam się jednak pojechać do Diakonatu. Wierzę, że Pan Bóg dopomoże mi, gdyż tylko Jemu chcę służyć. Proszę mamusi nie wzbraniać mi tego... Da Pan Bóg wrócę"...

Matka spojrzała na córkę oczyma iskrzącymi się od łez. Dwie krople stoczyły się na policzki. Otarła je fartuchem. Marii zrobiło się żal matki, którą trzeba było zostawić.

— „Nie zabraniam ci, Marysiu, bo popełniłabym grzech" — odpowiedziała matka — „a jednak będzie mi bez ciebie źle. Już nie mogę tak pracować, jak kiedyś pracowałam. Siły słabną. Zresztą cóż ty uczynisz dla Pana będąc tak mizerną i mało wykształconą. Wybieraj co chcesz, nie zabraniam ci, zgadzam się"...

Staruszka pochyliła nisko głowę i zamilkła. Ostatnie słowa wypowiedziała z goryczą. Maria stała i znów toczyła walkę ze sobą. Żal było zostawić matkę i jechać między ludzi obcych. Wybrała jednak ważniejsze — Diakonat. Serce biło mocniej, gdy zbliżały się dni odjazdu.

Dzień był pochmurny. Słońce tego rana nie pokazywało promiennego oblicza, a chłodny deszczyk zraszał ziemię. Był to dzień odjazdu Marii. Na podwórku stały zaprzężone do wózka koniki, spokojnie czekając na rozkaz wyruszenia. Młodzież zebrała się, żeby odprowadzić Marię. — Wspólne czytanie Słowa Bożego i modlitwa pożegnalna! Wiele było smutku i łez. Najwięcej płakała matka. Serce Marii biło coraz silniej i silniej, a trwożna jakaś, obca myśl znów szeptała: „lepiej było nie jechać... po co..." Wsiadła na wóz i ostatni raz spojrzała na słomianą strzechę swojej rodzinnej chaty. Wóz skrzypnął i potoczył się zwolna. Odjechała...

Gdy przybyła do Diakonatu, trudno było od razu przyzwyczaić się do wszystkiego. Obce otoczenie, dyscyplina, praca i nauka. Były chwile, że niejeden raz w cichym kącie, w samotności leciała myślą do rodzinnej wsi i zda się żałowała kroku, który uczyniła przyjeżdżając tu. Chwile te były jednak bardzo krótkie, i znów wracała świadomość, że przecież uczyniła to tylko dla Pana i dla Jego służby.

Minęły dwa lata. Maria skończyła kurs i wracała do domu. Były dni jesienne, takie same jak kiedyś, jak dwa lata wstecz. Jechała przez rodzinne pola, po których jesień snuła białą pajęczynę. Na rozległych łąkach chodziły stada gęsi. Przyjechała do domu i wszystko zastała tak jak i zostawiła. Matka była zdrowa, lecz przez te dwa lata zdawało się, że więcej postarzała i oblicze pokryło się gęstą siecią zmarszczek. Cieszyły się bardzo, że znowu są razem. Teraz trzeba było zabrać się do pracy, przecież skończyła kurs. Jak miała zacząć tę pracę, Maria nie wiedziała.

Pewnego razu wracała od swojej koleżanki do domu. Na skraju wioski musiała przechodzić koło malutkiej, biednej chaty wdowy Marcinowej. Gdy zbliżyła się, usłyszała wydostający się przez rozbitą szybę głośny płacz dziecka. Stanęła na boku i nasłuchiwała. Zna-

ła życie i nędzę Marcinowej. Pchnęła stare drzwi sieni i weszła do chaty. Na rozłożonych pod ścianą deskach, służących za łóżko, leżała Marcinowa. Koło niej siedziało i płakało dwoje dzieci. Były oberwane, brudne i drżały z zimna, gdyż w chacie już od kilku dni nie palono. Maria zbliżyła się do łóżka i dowiedziała się, że Marcinowa już dawno leży chora. Głodna jest i razem z dziećmi zdana na pastwę losu. Serce Marii ścisnęło się z żalu. Zrozumiała, że to właśnie jest miejsce, gdzie ona, służebnica ma usłużyć tym najuboższym. Natychmiast przystąpiła do pracy. Zrobiła porządek w mieszkaniu. Zamiotła chatę, napaliła w piecu, zagrzała wody i pomyła dzieci. Potem poszła do domu, po drodze wstępując do braci i przyniosła dla biednej wdowy to co było konieczne. Marcinowa z radości zapłakała. Nigdy jej nikt nie okazał tyle współczucia i miłości. Była więc wzruszona do głębi duszy.

— „Dlaczego, Marysiu, tak troszczysz się o mnie i o moje sieroty, przecież jesteś mi zupełnie obcą?" — zapytała Marcinowa wśród łez.

— „Chrystus mię posłał do was" — odpowiedziała Maria — „żeby usłużyć wam, gdyż On sam będąc tu na ziemi służył ludziom".

Maria usiadła koło chorej i długo opowiadała jej o wielkiej ofierze Chrystusowej i niezmiernej Jego miłości. Dzieci przytuliły się do niej i również słuchały opowiadania. Nie płakały już i nie były głodne. W chacie było ciepło, miło, a za oknem wiatr jesienny wciąż śpiewał smutne pieśni.

Wdowa wyzdrowiała.

Dobry uczynek Marii tak podziałał na nią, że zaczęła odwiedzać zebrania i oddała się Panu. Dzieci uczęszczały do niedzielnej szkółki, którą prowadziła Maria.

Pewnego razu wracając ze szkółki, Maria zatrzymała się w swoim sadzie i stanęła pod jedną z wisien. Przypomniała sobie, jak kiedyś tu walczyła z sobą i tu postanowiła jechać do Diakonatu. Teraz nie żałowała tego kroku. Maria wzniosła oczy do góry i zobaczyła nad sobą jasną i szeroką przestrzeń jesiennego nieba. Usta szeptały modlitwę: „Panie warto poświęcić się dla Ciebie i służyć Tobie w tym świecie, gdzie jest tyle ciemności i grzechu! Pomóż mi... słabą jestem, a służyć chcę"...

Maria szła do swojej chaty pełna radości i szczęścia. Szła z nową siłą i postanowieniem służyć swym bliźnim.

*M. Podworniak.*

Warszawa, 1938

# W drugą rocznicę

(Z życia Związkowego Domu Sierot w Kowlu).

*„Pan jest pasterzem moim, na niczem mi nie zejdzie..."*

*Ps. 23, 1.*

Każde dziecko z radością oczekuje na to, co sprawia mu przyjemność i zadowolenie. Nie obce to i dorosłym. Toteż i nasze „pociechy" na tydzień przed 30-m października w radości oczekiwały na swoje święto, t. j. na drugą rocznicę istnienia „naszego ogniska domowego" — jak same nazwały swój dom. W ich pamięci pozostały przeżycia dnia pierwszej rocznicy w roku ubiegłym, kiedy to mieliśmy dużo miłych gości z Warszawy i tak było wesoło i radośnie... Dzieci zazwyczaj lubią gości. Otóż i teraz oczekiwaliśmy naszego br. Prezesa a z nim i innych może... Lecz nasz Dziadek powiedział, że br. Prezes nie może przyjechać i z Warszawy nikogo nie będzie. Jaka szkoda! Nie lubimy zawodów, ale musimy się z tym pogodzić. A więc byliśmy sami: nasz kochany Dziadek, personel i niewielu z tych najbliższych dobrych przyjaciół, którzy dopomagali przy rozpoczęciu istnienia naszego miłego domu.

Po wieczornym nabożeństwie zebraliśmy się w naszym pokoju gościnnym. Dzieci zaczęły się bawić wesoło, zrobiło się gwarno. Wreszcie Dziadek zaprosił wszystkich do sto-

łu. Dzieci tylko tego czekały... Za stołem, obok Dziadka usiadły starsze dziewczynki, dalej młodsze i małe, a w końcu dorośli. Dziadek przeczytał nam z Pisma Świętego Psalm 91, opowiedział jakie wielkie znaczenie ma treść tego psalmu w jego własnym życiu od samego dzieciństwa, po czym zmówił dziękczynną modlitwę, prosząc zarazem Boga o błogosławieństwo. Dzieci zaśpiewały żywo pieśń „Niechaj w sercach radość płonie..." po czym nastąpił posiłek i herbata. W międzyczasie Ola Simonczuk zwróciła się do obecnych w następujących słowach: „My, dzieci cieszymy się, iż mamy Miłosiernego i dobrego Ojca i Boga, Który nas przygarnął, zaopiekował się nami i nie szczędzi Swej łaski. Jemu niech nieustannie chwała wznosi się z naszych dziecięcych ust i serc. Wierzymy, że i w dalszym ciągu będzie czuwać nad nami. Jemu dziękujemy, iż pozwolił nam doczekać znowu tej pięknej i radosnej chwili, że możemy święcić drugą rocznicę istnienia naszego „Ogniska Domowego". Dziękujemy dobrym ludziom za ich dobre serca, naszemu kochanemu Dziadkowi za opiekę i torski o nas i życzymy mu, aby żył 120 lat! Dziękujemy również wszystkim, którzy pracują nad naszym wychowaniem i zaspokojeniem codziennych potrzeb. Niech Bóg dobry wynagrodzi wszystkim za wszystko".

Nadzia Demczuk zadeklamowała: „Życie nasze winno być radosne..." Dalej mówiły wiersze: Gienia Martysiuk, Luba Sulżyk i inne, przeplatając śpiewem wszystkich dzieci. W końcu nasz Dziadek opowiedział nam fragment ze swego dzieciństwa. Dzieci chętnie słuchają gdy Dziadek coś opowiada, gdyż bardzo go kochają.

Dodać należy, że nasze dzieciaki naprawdę czują się tu jak w swoim domu rodzinnym i dlatego dzień ten, jest dla nich uroczystym i pamiętnym. Wiedzą, że od tego czasu Dom ten został ich domem rodzinnym na zawsze przez wielką miłość Boga, Ojca naszego i Pana Jezusa. Wierzymy też, że On pozostanie naszym Ojcem, Opiekunem i Pasterzem, aż po wieki wieków.

Uroczystość została zakończona modlitwą Dziadka i pieśnią wieczorną.

*Stefania Litwinowicz.*
Wychowawczyni.

# Zimowy Tydzień Sierot.

**Podaje się do wiadomości wszystkich Zborów Związkowych i poszczególnych członków, że od dn. 4 — 10 grudnia b. r., odbędzie się Zimowy Tydzień Sierot. Tydzień ten będzie poświęcony zbieraniu ofiar na rzecz naszego Sierocińca Związkowego w Kowlu. Prosimy serdecznie braci przełożonych by zajęli się gorąco tą sprawą i zorganizowali masowe zbiórki ofiar w gotówce, czy też w naturze w swoich zborach. Szanownych braci i stostry, członków poszczególnych Zborów prosimy wzorem lat ubiegłych złożyć z majętności swoich hojne dary dla naszych sierotek, by ani chłód, ani też głód nie zawitały do tego naszego wspólnego rodzinnego domu. Ofiary należy nadsyłać pod adresem: Franciszek Więckiewicz — Opiekun Sierocińca, m. Kowel na Wołyniu, Komarowska 18. Pośpieszmy spełnić nasz bratni obowiązek, a Bóg nas stokrotnie wynagrodzi**

**Zarząd Związku.**

Warunki prenumeraty kwartalnika „Ewangeliczny Chrześcijanin": rocznie 1 zł. 50 gr., numer pojedyńczy 40 gr. Prenumeratę należy wpłacać na konto P. K. O. Nr. 27683 inż. L. Szenderowski, lub przekazem na adres Redakcji, Warszawa, Szeroka 26. Telefony Redakcji i Administracji: 10.29-22 i 10.25-84.

Redaktor odpowiedzialny: **inż. Ludwik Szenderowski.**

Drukarnia „Antiqua", St. Szulc i S-ka, Kacza 7. Tel. 5.04-91.